

KS. JAN ROSTWOROWSKI TJ

NABOŻEŃSTWO
PIERWSZYCH SOBÓT
ROZMYŚLANIA

TOMIK RADOSNY

BIBLIOTECZKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

„NA JEJ GŁOWIE”

WYDAWNICTWO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

2022



ZWIASTOWANIE



Wśród łez i westchnień i jęków całego ludzkiego rodzaju płynęły wieki, a wielki, ponury Advent Starego Zakonu nie chciał się kończyć. Na darmo biły w niebo rozpaczliwe krzyki proroków Izraela: *Obyś rozdarł niebiosą i zstąpił!* na darmo podnosiła się z ziemi całej niema prośba niewymownej tęsknoty za łaską i prawdą: obiecany Mesjasz nie nadchodził i żaden brzask jutrzeńki nie zwiastował przyjścia *Wschodu z wysokości*.

I owszem, coraz ciemniejsza, coraz czarniejsza noc zapadała na ziemię i coraz grubszy mrok, wedle Izajaszowej przepowiedni, okrywał narody jakby całunem smutku i beznadziejnej niedoli. W narodzie wybranym umilkły już były głosy proroków i gasły coraz bardziej światła wiary prawdziwej; w łonie pogańskich ludów ginęły ostatnie blaski pierwotnego objawienia, a otwierała się przed duszami ta pustka straszliwa, której nie mogły już zapełnić ani baśnie bałwochwalczych podań, ani przesądne wierzenia ślepego zabobonu.

A w tej pustce i tej pomroce błądziło serce ludzkie po manowcach występku, brocząc krwią niezliczonych ran i nurzając się w błocie ostatecznego upodlenia. Od wewnątrz targały je namiętności, na których okiełznanie nie było siły; od zewnątrz wbijał weń zęby i pazury cały ten ustrój

starożytnego świata, którego prawem była prze-
moc, a owocem okrucieństwo i krzywda.

I spojrział Pan z nieba na syny człowiecze, aby zobaczyć, czy jest rozumiejący albo szukający Boga, i nie znalazł. Wszyscy odstąpili pospołu, stali się nieużytecznymi i obrzydłymi, popsowali się w zabawach swoich, nie masz, kto by dobrze czynił, nie masz aż do jednego. Na drogach ich skruszenie i nieszczęście, a serca ich pełne złości i łakomstwa, zazdrości i mężobójstwa, swaru i zdrady, pyszne, nieposłuszne, bezrozumne, nieprzejednane, nietowarzyskie, niemiłosierne. Bóg był z ziemi wygnany; wygnane były prawda i pokój i szczęście; panoszył się tylko w bezwstydnym triumfie książę ciemności i duch wszelkiej ohydy, a u kresu dróg ludzkich otchłań zguby otwierała gardziel swoją.

I zdawać się mogło, że jak świat zapomniał o swym Stwórcy, tak Bóg dopuścił już ludzkości całej błędzić i bez ratunku ginąć na drogach zatracenia. W rzeczy samej jednak było inaczej, bo myśli Boże nie są jak myśli człowiecze. Właśnie wtedy, gdy upadły, niewdzięczny rodzaj ludzki staczał się już w najgłębszą przepaść grzechu i nędzy, w przybytku tej światłości nieprzystępnej, gdzie w ciszy wiecznej mieszka Nieskończoność Miłosierdzia, odzywał się głos, który wnet miał zabrzmieć i na ziemi: *Żal mi tego ludu!* Jak niegdyś w niewymownej rozmowie Osób Bożych wyrzeczone było słowo: *Uczyńmy człowieka!* tak

teraz odezwała się Miłość Przedwieczna: **Uczyńmy odkupienie ludzkości!**

Postanowienie odkupienia zapadło i zaczęły pracować *wnętrznosci miłosierdzia Boga naszego* nad słodkim planem podźwignięcia upadłego człowieka. Ale jakąż drogę obierze Mądrość Najwyższa, by pojednać świat ze Sobą i wyrwać go z niewoli grzechu i hańby? Czy puści w niepamięć wszystkie winy i przedrze darmo *cyrograf dekretu* zguby wiecznej? Czy wzbudzi może nowego proroka, aby imieniem Bożym głosił pokutę i oznajmił ludziom przebaczenie? Czy ześle na świat anioła pokoju, który by nawrócił zbłąkanych i otworzył im na powrót zamknięte drzwi rajy żywota?

Tak mogły myśleć małe serca stworzone, ale nie tak myślała *ludzkość i laskawość Zbawiciela naszego, Boga*. W bezmiarach swej cichości i dobroci powziął Bóg plan inny, tak słodki, jak miłość Jego Serca, a tak wielki i niepojęty, jak głębie Jego nieskończoności. Nie anioł i nie czysty człowiek miał być obrany na odkupiciela ludzi, ale sam Bóg miał zstąpić na ziemię i wmieszać się w chorą ludzką rodzinę, aby ją podźwignąć do siebie; nie darmo miały być darowane winy, ale jedna z Osób Bożych miała stać się człowiekiem i krwią swoją zapłacić za wszystkie grzechy świata.

I zaczęły się przygotowania do tego dzieła, tak ciche, że ich *żaden z książąt wieku tego nie poznał*, a tak jasne i czyste, jak drogi i ścieżki myśli Bożych.

Pobożny dom Joachima i Anny wywodził się w prostej linii z rodu Dawidowego, daleki jednak był nie tylko już od świetności, odpowiedniej królewskiemu pochodzeniu, ale nawet od skromnego dostatku. Być może, że para tych bogobojnych małżonków mieszkała niegdyś w stolicy, bo stara tradycja wskazuje po dziś dzień na ślady ich domostwa w pobliżu dawnej świątyni, z biegiem lat wszakże przenieśli się oni do ustronnej Galilei, gdzie w cichym Nazaret należała do nich poprzednio, lub nabyta przez nich została, mała posiadłość. Jak długo tu pozostali przy życiu, nie wiadomo; w chwili, którą Bóg obrał na zorzę ludzkiego zbawienia, ewangeliczna opowieść wspomina tylko jedną mieszkankę nazaretańskiego domku, której imię było Maryja.

Była to dziewczeczka lat piętnastu lub szesnastu, wychowana, jak tradycja głosi, w świątyni, a teraz poślubiona mężowi z pokolenia Dawidowego, który równie jak Ona, ubogi, prowadził w Nazarecie skromny warsztat ciesielski.

Z dwóch obrzędów, które składały się wówczas na żydowskie małżeństwo, między Maryją a Józefem dopełnił się był dopiero pierwszy, to jest sam ten akt zaślubin, który odpowiadał mniej więcej naszym zaręczynom: uroczyste przeprowadzenie panny młodej w dom oblubieńca miało dokonać się, wedle zwyczaju, w kilka miesięcy później.

Maryja więc nie mieszkała jeszcze ze swoim przyszłym małżonkiem, ale przebywała w domu

rodzicielskim bądź to pod okiem matki, jeżeli była jeszcze przy życiu, bądź pod opieką jakiejś starszej krewnej. Żyła w tym zamknięciu i odosobnieniu, które prawo ówczesne przeznaczało poślubionym dziewczicom, ale nie domyślał się nikt z ludzi, nie domyślała się i Ona sama, co miało być, wedle planów Bożych, skupienia tego owocem. Nikt bowiem nie widział wpatrzonych w Jej domek oczu całego nieba; nikt nie dostrzegał jasnych potoków łaski niebieskiej, które, jak owa *rzeka, roz-weselająca miasto Boże*, wlewały się w Jej duszę bez miary i bez końca.

Była przeczysta i ślubowała Bogu dziewictwo wieczne – ale nie wiedział jeszcze świat, że w samym Jej poczęciu rozstały się przed Nią brudne fale pierworodnej winy; była święta – ale zakryte to było przed oczyma ludzi, że przewyższała już swym blaskiem najwyższe chóry anielskie i obleczona była, jak w słońce w świętość samego Boga; była dobra i cicha – ale sam tylko Bóg przeglądał do dna to Serce, które było jasnym *zwierciadłem bez zmazy*, odbijającym obraz Dobroci Niestworzonej.

Płynęła spokojnie w nazaretańskim domku praca i modlitwa, gdy dnia jednego ubogą komnatkę Maryi napelniła nagle światłość niebieska. Spojrzała zdumiona, ale nie przelękła: w widzialnej postaci stał przed Nią Anioł Pański i chylił się do jej stóp w głębokim pokłonie. Podniósł głowę i patrzył na Nią przez chwilę z pokorną miłością,



a potem wyrzekł głosem, w którym dźwięczała radość całego nieba: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!* Skończył posel niebieski i spoglądał na Nią dalej w zachwycie uwielbienia, ale z ust Maryi nie padło żadne słowo odpowiedzi. Jak za podmuchem wiatru marszczy się toń przezroczysta, tak pogodny kryształ Jej duszy zmącił się nagle trwożnym pytaniem, co ma znaczyć to niesłychane pozdrowienie i dlaczego Jej dostaje się w udziale. A że w głębinach swej przedziwnej pokory nie znajdowała żadnego wyjaśnienia, więc stała milcząc, ze spuszczonej w dół oczyma, cała promienna skromnością dziewiczą i jasna blaskiem mądrości Bożej.

Zabrzmiały znowu słowa anielskie, jakby słodka muzyka nie z tego świata: *Nie bój się, Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodysz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca.*

Tu przerwał Anioł, jakby sam był zdumiony ogromem rzeczy, które Bóg przez niego oznajmiał. Bo oto zwiastował tej młodziutkiej dziewczeczce, że będzie Matką wcielonego Boga i Królową wszelkiego stworzenia; przynosił Jej chwałę, jaką nikt inny nie miał Jej przewyższać, prócz jednego Stwórcy wszechrzeczy; odsłaniał przed Nią ol-

brzymi obraz słonecznych, precudownych dzieł Bożych, których Ona miała być początkiem i źródłem.

Cóż więc odpowie ta wybrana z tysięcy, ta błogosławiona i nad wszystkie kochana, ta pełna łaski i przeznaczona do niepojętej, prawie nieskończonej chwały?

Maryja zrozumiała, ale wśród ulewy blasku, spadającej na Nią z nieba, stała dalej skromna i cicha. Nie zadrgało Jej Serce żadnym pożądaniem, nie pociągnęły Jej wzroku rzucone do stóp bezcenne klejnoty, nad które nie było droższych w skarbach niebieskich. Dawno już nosiła w duszy inny klejnot przezczysty i wiedziała, że był miły Temu, *co pasie się pośród lilii*.

Podniosła jasne oczy na zwiastuna chwały, a łagodne Jej wejrzenie pełne było oczekiwania i prośby. *Jakoż się to stanie?* – spytała z cicha – *gdyż męża nie znam!*

Jak się to stanie – Maryjo? Ty pytasz, jak się to stanie, że przyniesione Ci obietnice Boże świętego państwa Twego nie naruszają?

Oto tak się stanie, że zrobi Cię Bóg tym cudem przedziwnym, jakim jest Matka Dziewica; tak się stanie, że pozostając Panią przezczystą, będziesz zarazem Rodzicielką Bożą; tak się stanie, że dusza Twoja i ciało pozostaną *ogrodem zamkniętym* na wieki, a jednak wejdzie do tego ogrodu Baranek bez zmary, *aby się pasł wśród grządek wonnych ziół, a lilie zbierał*.

I wypłynęła z ust Anioła ta cudowna pieśń nad pieśniami o macierzyństwie Bożym w czystości dziewiczej. *Duch Święty* – odrzekł w zachwycie – *zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, nazwane będzie Synem Bożym. A oto Elżbieta, krewna Twoja, i ona poczęła syna w starości swojej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią nieplodną, bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.*

Znowu nastąpiła cisza w maleńkiej komnatce, a niebo i ziemia, przeszłe i przyszłe pokolenia czekały milcząc na to »fiat« panięńskie, od którego miały się zacząć nowe dzieje świata i wielka naprawa wszystkiego, co było skażone.

Maryja pojęła i w jednym jasnym widzeniu stanęło przed Nią wszystko, co niosło Jej zwiastowanie anielskie. Ujrzała siebie w blaskach Ducha Świętego dźwigniętą tam, gdzie oko stworzone nie sięga; ujrzała na swej głowie koronę z gwiazd dwunastu, a u swoich stóp, głęboko w dole, i najwyższe chóry aniołów, i cały świat dzieł ręki Bożej. Obok Syna ujrzała siebie w wielkiej sprawie zbawienia jako Matkę i Współodkupicielkę ludzi, ale zrozumiała też lub przeczuła, że drogą do tego wywyższenia będzie bezmiar bólu, którego ostrze przeniknie w najtajniejsze głębie Jej duszy.

Ujrzała to wszystko, ale wewnętrzny Jej wzrok nie zatrzymał się dłużej ani na obiecanej chwale, ani na prowadzącym do niej cierpieniu. Czysta Jej dusza była tak mocno utwierdzona w prawdzie, że

już nie żyła i jakby nie istniała sama dla siebie, ale tylko dla Tego jednego, który Ją stworzył i który skupiał w sobie całą Jej miłość. Bóg tak chce, a więc niech tak się stanie, niech będzie wola Jego błogosławiona; Bóg tak chce, a więc *gotowe Serce moje*, by w szczęściu czy w cierpieniu służyć przedziwnej *chwale sławy Jego*.

Panienka święta złożyła ręce, a na słodką Jej twarz wystąpił wyraz pogodnego skupienia. Nie myślała o sobie i nie wiedziała, że mówi największe słowa, jakie wyszły kiedykolwiek z ust stworzenia, mówiła to tylko, czego pełne było Jej serce. *Oto ja, służebnica Pańska* – rzekła z pokorną ufnością i z oddaniem się bez granic – *niech mi się stanie według słowa Twego*.

Niech się stanie – i stało się natychmiast, stało się na niebie i na ziemi, stało się to, na co *zgina się wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne*.

Niech się stanie – i stał się ten cud, że *Słowo, które było u Boga*, w przejasnych blaskach Ojcowskiego łona, to *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami, pełne łaski i prawdy*.

Niech się stanie – i stało się to, że zginęła przepaść między niebem a ziemią, bo samo niebo wstąpiło w cichy przybytek panińskiego żywota.

Niech się stanie – i stał się koniec pustce, koniec ciemnościom i tęsknocie, bo w łonie dziewiczym *Emmanuel, to jest Bóg z nami*, wesele wszystkich serc i jasna światłość świata.

Anioł pochylił się aż do ziemi, by oddać pokłon Matce swego Pana, a dusza Maryi była w zachwycie pierwszej na świecie Komunii Boga ze stworzeniem. Obok Jej Serca biło w Jej łonie inne żywe Serce, ludzkie i Boże zarazem, Serce tak wielkie, że w Nim mieszka *wszystka zupełność Bóstwa cielesnie*. I słyszała wyraźnie w swym wnętrzu wstępującą z tego Serca modlitwę, szeptaną z cicha jak pacierz poranny u progu ziemskiego żywota: *Ofiary i obiaty za grzech nie chciałeś, aleś mi ciało sposobił, tedyś rzekł: Oto idę, abym czynił, Boże, wolę Twoją*.

Serce Matki wtórowało Sercu Syna; dusza Maryi i dusza Chrystusowa łączyły się i rozplýwały w tej przedziwnej modlitwie, która w ich głębi poczęta, miała kiedyś przemienić świat: *Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi*. I nie mąciło to wcale ich ufności, że owa ziemia była jeszcze w tej chwili ciemną nocą okryta. Była w nich niezachwiana pewność, że ciemność ta pierzchnie i że noc ustąpi miejsca wschodzącej już nad światem jasnej zorzy Bożego dnia.

A w blaskach tego wschodu dochodził gdzieś z oddali miejsc i wieków potężny chór tysięcy dzwonów, bijących całą mocą na »Anioł Pański« i miliony milionów warg ludzkich powtarzały pobożnie pozdrowienie anielskie: *Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą*.



SPIS TREŚCI



Zachęta	5
Zwiastowanie	6
Nawiedzenie	17
Narodzenie	27
Pierwsi czciciele	37
Ofiarowanie w świątyni	44
Mędrcy ze Wschodu	55
W domku nazaretańskim	69
Dwunastoletni Zbawiciel w świątyni	79
Dodatek	91